

Kto gościł morderców z U. O. N...

Odpowiedź delegata Polski na przechwałki Benesa w dyskusji nad skargą Jugosławii

GENEWA, 9.12. Wczoraj w sobotę Rada Ligi obradowała w dalszym ciągu nad skargą jugosłowiańską. W dyskusji zabrał głos delegat polski min. Komarnicki, oświadczając: — Sprawa posiada poważne znaczenie i dlatego badanie tej winy być prowadzone w duchu obiektywizmu i spokoju, mogącego położyć kres stanowi naprężenia, który zagraża pokojowi w tej części Europy. Rząd polski udzielił swego pełnego bezinteresownego poparcia przy obiektywnym zbadaniu tej sprawy, nie kierując się żadną uboczną myślą polityczną. Sprawa ta, która jest bardzo bolesna dla wszystkich przyłajców pokoju, specjalnie przykra jest dla nas, Polaków, którzy mamy załamać się w tak specjalnie drażliwych okolicznościach stosunkami pomiędzy dwoma krajami, które uważamy za naszych dobrych i prawdziwych przyjaciół i z którymi jesteśmy związani takimi samymi zobowiązaniami międzynarodowymi. Żyjemy głęboką sympatią dla ludu jugosłowiańskiego, który zabezpieczył swoją niezależność i urzeczywistnił swoją jedność narodową dzięki bohaterstwu i wytrwałym wysiłkom całego narodu. Cała Polska głęboko odczuła niezmierny ból narodu jugosłowiańskiego, który w ohydnych zamachach ułaj swego chwale okrytego króla. Monarcha ten, dzięki swemu głębokiemu zmysłowi politycznemu i swemu gorącemu patriotyzmowi, był w istocie najwyższym wodzem swego narodu. Pochylamy się z szacunkiem przed horem narodu jugosłowiańskiego i rozumiemy oburzenie, jakie go ogarnęło w obliczu tej zbrodni, popełnionej z od-

razą przez jednomyślną opinię cywilizowanego świata. Tensam zamach kosztował życie wielkiego francuskiego meza stanu, przedstawiciela tej starej gwardii Trzeciej Republiki, która potrafiła poprowadzić ją ku tak wspaniałemu przeznaczeniu. Polska przyłączyła się z całego serca do wielkiego bólu zaprzysiężonego i sprzymierzonego kraju. Uczucia przyjaźni wiążą nas również z drugą stroną konfliktu — z Węgrami. Tysiącletnie doświadczenie naszych stosunków z narodem węgierskim nauczyło nas wysoko cenić i nigdy nie wątpić w uczucia honoru i godności narodowej tego szlachetnego narodu, którego historia zawiera tyle wspólnych kart z naszą historią i którego stara cywilizacja czerpała z tych samych źródeł, co nasza. W obliczu tak drażliwej sprawy pomiędzy dwoma zaprzyjaźnionymi narodami, możemy zachować cały nasz obiektywizm i badać fakty i okoliczności, które zostały tu przedstawione, bez żadnego uprzedzenia i bez chęci przesadzania w cokolwiek stronę. Rada przyznała w tej sprawie. Mój kraj potępił w sposób najbardziej kategorię metody terrorystyczne, które bezustannie zatrzucają atmosferę polityczną w różnych częściach Europy. Toteż jesteśmy gotowi przyłączyć się do wysiłków, zmierzających do zwałowania wszelkiej działalności wywrotowej, jakiegokolwiek byłby jej cel i jakiegokolwiek byłoby jej źródło. Jesteśmy więc gotowi współpracować z Radą w powołaniu zarządów o charakterze praktycznym, które zapewniłyby wzajemną pomoc państw we wspólnym zwalczaniu tego rodzaju zbrodni.

Jesteśmy świadomi faktu, że stwarzamy w ten sposób precedens interwencji Ligi Narodów w dziedzinę wyjątkowo delikatną. Mój rząd zastrzega sobie prawo powołania się na wszelkie stworzone w ten sposób precedensy. W tem miejscu muszę otworzyć na chwilę nawias: Pragnę stwierdzić, że nie leżało w mych zamiarach odwracać uwagę Rady od sprawy, figuralnej na naszym porządku dziennym. Jednakże wobec tego, że w jednym z przemówień, wygłoszonych wczoraj, wspomniana została sytuacja interesująca specjalnie mój kraj, uważam za swój obowiązek wypowiedzieć kilka uwag na ten temat. Fakt, że mój rząd nie uważał za wskazane przedłożyć tej sytuacji opinii międzynarodowej, nie oznacza, że nie miałby on do stornowania poważnych zarzutów. Sytuacja ta była przedmiotem w ciągu wielu lat licznych interwencji dyplomatycznych z naszej strony. Dopiero po ohydnych mordach, popełnionych na osobie jednego z naszych największych patriotów i meżów stanu, ministra Pierackiego, otrzymaliśmy pewne zadośćuczynienie, polegające na wydaleniu pewnej liczby terrorystów. Sam fakt, że rząd, o który chodzi, zastosował się do naszych żądań, dowodził słuszności naszych poprzednich interwencji. Przyjmując do wiadomości zasady, siar mowane we wczorajszym oświadczeniu i pozwalając sobie wyrazić nadzieję, że zasady te będą zawsze stosowane. Nie zatrzymuje się dłużej przy tej sprawie, która nie figuruje na naszym porządku dziennym i zamykam nawias. Rada przyczyniła się poważnie do dzieła pokoju przez swoją akcję, zmie-

rzającą do przywrócenia spokoju, zaufania i wzajemnego szacunku, jak również dobrych stosunków sąsiedzkich pomiędzy dwoma państwami, członkami Rządu polskiego przyłączy się w pełni do wszelkich wysiłków, zmierzających do Ligi Narodów, związanych między sobą ścisłymi zobowiązaniami paktu, do tych wzniosłych celów". GENEWA, 9.12. Sobotnie popołudniowe posiedzenie Rady Ligi Narodów wypełnione było przemówieniami przedstawicieli głównych mocarstw, tj. Francji, Włoch, Anglii oraz innych państw. Laval na wstępie swego przemówienia podkreślił z naciskiem, że „w ciężkich chwilach, jakie przeżywa obecnie naród jugosłowiański, Francja staje całkowicie po jego stronie". W zakończeniu min. Laval domagał się zadośćuczynienia dla obrażonego poczucia sprawiedliwości międzynarodowej. Delegat Włoch baron Aloisi podkreślił, że skarga rządu jugosłowiańskiego godzi w poczucie honoru Węgier. Litwinow w swym przemówieniu apelował do Ligi Narodów, by przy współudziale wszystkich państw, wchodzących w skład Ligi, opracowała skuteczne środki do walki z terroryzmem, który w warunkach normalnych albo nie istniałby wcale, albo nie przedstawiałby bezpośredniego zagrożenia dla pokoju. Delegat angielski Eden podkreślił, że akcja Ligi Narodów może mieć skutek jedynie wówczas, gdy wszystkie strony zainteresowane w tym sporze wykażą maksimum dobrej woli i politycznego umiaru. O godz. 18-ej odcroczono posiedzenie na poniedziałek rano. GENEWA, 9.12. Delegacja węgierska złożyła w Sekretariacie Generalnym zapowiedziane wczoraj przez p. Eckhardta memorandum węgierskie, stanowiące odpowiedź na memorandum jugosłowiańskie.

Obrady Ligi Narodów



Członkowie Rady Ligi Narodów na posiedzeniu w sprawie skargi jugosłowiańskiej. Siedzą od prawej: Ruszdy hey (Turcja), Vasconcellos (Portugalia), M. Cantilo (Australia), zaznaczony strzałką, dr. Komarnicki (Polska), Litwinow (ZSRR), Eden (Anglia), sekretarz generalny Ligi Narodów Avenol (Czechosłowacja), Laval (Francja), Aloisi (Włochy), Olivan (Hiszpania), Najera (Meksyk), Cantilo (Argentyna), Scavenius (Dania), Vienna (Chili).

Za przykładem prof. P. ccarda Wspaniały rekord Posta Wzlot do wysokości 16.500 metrów

NOWY JORK, 9.12. Jednooki lotnik amerykański Wiley Post, bohater wielkiego raidu dookoła świata, wziął na siebie ciężkie zadanie pioniera lotów stratosferycznych, które po szeregu prób doprowadzić mają do regularnej komunikacji lotniczej w stratosferze, gdzie według opinii uczonych osiągnąć będzie można fantastyczne wprost szybkości.

Przed dwoma dniami Postowi udało się dotrzeć na wysokość 14.600 metrów i pobić o 300 metrów dotychczasowy rekord włoski. Lotnikowi chodziło jednak nie o rekordy, lecz o zbadanie możliwości latania w stratosferze. Podczas rekordowego lotu stwierdził, iż mieszanka, której użył jako materiału pędowego dla swego motoru jest niewłaściwa przy niskich temperaturach.

Stworzył więc nową mieszankę i po raz drugi — jak to już wkrótce donosiliśmy — wystartował w Bartlesville do stratosfery. Wyłądował w doskonałej formie po trzech godzinach lotu.

Zgromadzonemu na lotnisku oświadczył, że udało mu się dotrzeć do wysokości 16.500 metrów, osiągniętej dotychczas tylko dla balonów stratosferycznych. Dokładną wysokość będzie można ustalić dopiero po zbadaniu notatek barografów.

Najniższa temperatura, jaką zanotował termometr, wynosiła 56 stopni Celsjusza poniżej zera.

Motor pracował doskonale, nowa mieszanka pędna okazała się wysmienita, ale jedynie przy niskich temperaturach.

Podczas lotu powrotnego na ziemię nastąpiło uszkodzenie motoru prawdopodobnie wskutek zapchania przewodów przez mieszankę, którą trzeba będzie jeszcze udoskonalić, albo też na mniejszych wysokościach używać czystej benzyny.

Wiley Post czuł się po locie doskonale. Zapowiada on szereg dalszych prób wysokościowych, a ukoronowaniem ich ma być lot w stratosferze na bardzo długim dystansie.

Sądzi on, że wówczas uda mu się pobić wszelkie rekordy długości lotu w linii prostej i szybkości.

Załoga „Torunia” wraca przez Moskwę do Warszawy

MOSKWA, 9.12. O wylądowaniu balonu „Toruń” w okolicy Rostowa nad Donem komunikują następujące szczegóły: Balon wylądował 6 bm. o godz. 8.45 czasu warszawskiego na terytorium kołchozu rolnego imienia Thaelmana w gminie Kalinin rejonu Ust-Lubińskiego.

Ładowanie było podobno przysmusowe. Lotnicy wyszli bez szwanku, natomiast balon jest uszkodzony. Zarząd kołchozu i naczelnik wydziału politycznego udzielił lotnikom niezbędnej pomocy. Dziś lotnicy wyjeżdżają przez Moskwę do Warszawy.

10 wróbli albo grzywna Oryginalna walka z wróblą plagą

BERLIN, 9.12. W pewnych okolicach Niemiec pojawiły się masowo wróble, stając się dla mieszkańców miast i wsi prawdziwą plagą, przeciwko której stosowane są oryginalne metody walki. Tak np. w Schachstedt obok Bernburka władze gminne wezwały ludność do

masowego tępienia wróbli, przyczem każda rodzina dostarczyć musi w oznaczonym terminie 10 zabitych wróbli, względnie ułścić grzywnę w wysokości 50 fenigów.

Za każdego wróbla guina płaci po 1 feniga.

Parodia wolności w Ameryce Język polski zakazany w szkole

BUFFALO, 9.12. Pryncypał tułtejszej szkoły rzemieślniczej Reagan zabronił uczniom rozmawiania podczas przerw w korytarzach szkoły po polsku. W szkole tej 80 procent stanowią dzieci polskich rodziców. Reagan tłumaczy to rozporządzenie tem, że dzieci powinny opanować język angielski.

Centrala polska zwołała nadzwyczajne posiedzenie, aby uchwalić protest przeciw temu rozporządzeniu. Niektóre dzienniki, wyrażają zdanie, że rozporządzenie p. Reagan jest początkiem szerszej akcji amerykanizacyjnej planowanej przez szowinistów w St. Zjednoczonych.

Pakt trzech Ciekawy projekt niemiecki

PARYŻ, 9.12. „Le Journal” zamieszcza wiadomość z Berlina, że w tamtejszych dobrze poinformowanych kręgach politycznych obiega po-

głoska, jakoby rząd Rzeszy zamierzał zaproponować Francji zawarcie „paktu trzech” między Niemcami, Polską i Francją.

Pogrom 400-u trucieli Młodzież szkolna wśród ofiar narkomanii

WASZYNGTON, 9.12. W Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się na szeroką skalę akcja, wymierzona przeciwko handlarzom narkotykami. Rezultatem tej akcji było aresztowanie 400 osób w większych miastach w Stanach Zjednoczonych.

trafiło na ślad szajki handlarzy narkotykami, którzy sprzedawali narkotyki potajemnie młodzieży szkolnej, aby w ten sposób zdobyć sobie klientelę na przyszłość. Władze prowadzące walkę z nielegalnym handlem narkotykami, oświadczają, iż aresztowanie 400 osób jest tylko początkiem akcji oczyszczania Stanów Zjednoczonych z plagi potajemnego handlu narkotykami.

Wśród aresztowanych znajduje się wielu Chińczyków, którzy występowały w roli hurtowników narkotyków. W Cleveland śledztwo

W Cleveland śledztwo

2689 Węgrów wysiedlono z Jugosławii

BUDAPESZT, 9.12. Liczba Węgrów wysiedlonych z Jugosławii w ostatnich 4-ch dniach wynosi 2.689 osób.

kany. Wygnani zostali wydaleniu z Jugosławii w ciągu kilku godzin.

Nowa partia złożona z 272 wygnanców, która przybyła na stację pograniczną Szeged, składa się z ubogich wieśniaków w stanie opła-

Jeden z wydanych przed kilkoma dniami przechoził operację. Jedną z kobiet wydano ciężko chorą na febre. Była ona niezwłocznie umieszczona w szpitalu.

Za spoliczkowanie komunisty gratulacje ministra dla posłanki

PRAGA, 9.12. W dyskusji w izbie nad przedłużeniem służby wojskowej do 2-ich lat, zabrał głos poseł komunistyczny Dvorak, którego mowa została przez prezydium izby skonfiskowana.

Narodowo-socjalistyczna posłanka Zeminowa spoliczkowała Dvoraka. Minister obrony narodowej i szereg posłów złożyli posłance Zeminowej gratulacje. Ustawa została uchwalona.

Aresztowanie w Kownie za konspirowanych i terowców

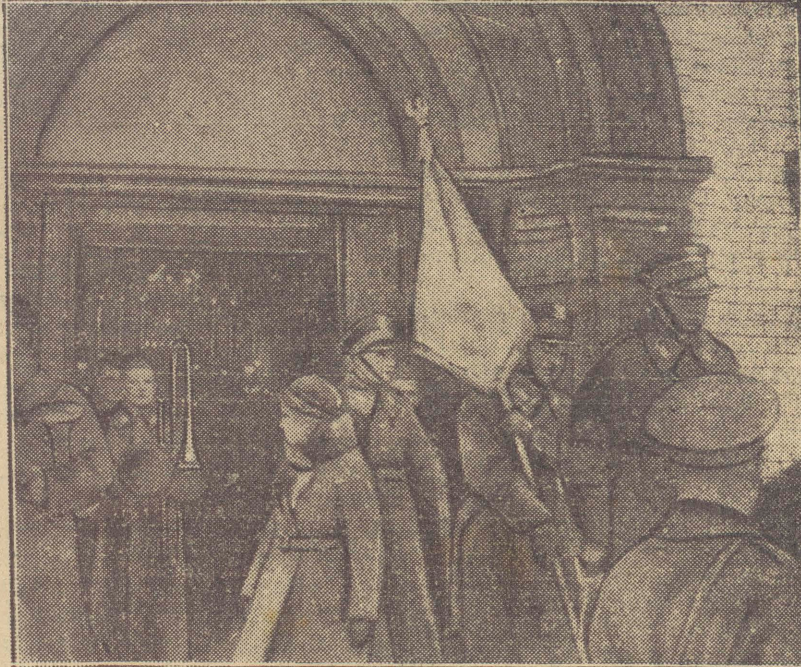
KRÓLEWIEC, 9.12. Władze aresztowały członków tajnej organizacji hitlerowskiej w Kownie i skonfiskowały wiele obciążającego materiału.

Stwierdzono bowiem, iż w lecie 1933 r. 7-miu studentów Niemców, obywateli litewskich, przeszło w Prusach Wschodnich specjalny kurs propagandy hitlerowskiej. Po powrocie na Litwę otworzyli oni dwa nielegalne obozy pracy: w Pilwiskach i Gejsteriskach.

Rehabilitacja... gałganów

Wzwanie do gospodyń niemieckich

HAMBURG, 9.12. W Hamburgu ogłoszono wezwanie do gospodyń, aby ze względu na szczupłość zapasów surowców nie paliły gałganów, lecz zbierały je i oddawały specjalnym zbieraczom, którzy je oddadzą fabrykom wełny, papieru, asbestu i t. d.



Poczet sztandarowy 1 pułku szwoleżerów opuszcza kościół po nabożeństwie.



Gen. Wieniawa - Długoszowski dokonuje przeglądu pułku przed nabożeństwem, które zostało odprawione w wigilię dorocznego święta 1 pułku szwoleżerów im. Marszałka J. Piłsudskiego.

Dar dla ludzkości

Górskie powietrze w miastach

wynalazku P. Prezydenta R. P. prof. Mościckiego

Pomimo dużego rozgłosu, jaki zdobył sobie w kołach naukowych ostatni wynalazek Pana Prezydenta, Prof. Dr. Ignacego Mościckiego, mało ludzi, poza szczerem grotem specjalistów, zdaje sobie sprawę z jego istotnego znaczenia i wartości. Doniosłość bowiem aparatu do wytwarzania górskiego powietrza zasadza się na nowych zdobyciach fizyki i medycyny, które dotąd nie zdawały jeszcze przekonania do świadomości szerszej publiczności.

Niedoceniamy naogół faktu, że powietrze jest takim samym żywiołem dla człowieka, jak woda dla ryby, i że najmniejsze zmiany właściwości atmosfery mają potężny wpływ na organizm ludzki. Od jego składu chemicznego, od jego właściwości fizycznych i ewentualnych zanieczyszczeń zależy nie tylko dobre lub złe samopoczucie, lecz zdrowie i życie, lub też choroba i śmierć.

Wiemy z doświadczeń wojennych, że obecność w atmosferze pewnych zanieczyszczeń gazowych, już w milionowym rozcieńczeniu, może spowodować nagłą śmierć człowieka.

Chociaż nie wszystkie czynniki atmosferyczne działają w sposób tak gwałtowny, niemniej jednak wpływ ich na organizm ludzki jest równie potężny. Dawniej, przy ocenie właściwości zdrowotnych atmosfery kierowano się tylko jego temperaturą. Przyjmowano naogół, że w przestrzeni zamkniętej powinna panować temperatura 16 stopni Celsjusza.

Ten pogląd jednak okazał się rychło błędny, gdyż w temperaturze 16 stopni może się człowiek czuć równie dobrze, jak i źle, odczuwać chłód i zaziębienie, jak też skrzyżować się na duszność. Zależy to jeszcze od innych czynników atmosferycznych, a mianowicie od wilgotności powietrza i jego ruchu. Te 3 czynniki razem mogą wytworzyć atmosferę korzystną dla zdrowia ludzkiego, t. zw. „komfort atmosferyczny”, jak nazywali to frajcie Amerykanie; lub niekorzystną. W tym drugim wypadku przychodzi upośledzenie funkcji życiowych organizmu i poważnych następstw dla zdrowia, związanych z tego rodzaju zmianami.

Niezależnie od tych naturalnych właściwości powietrza, dużą rolę odgrywają wszelkie jego zanieczyszczenia, które z reguły działają niekorzystnie na zdrowie. Zanieczyszczenia te mogą być różnego rodzaju. W naturalnych warunkach chodzi tu o pył i bakterie, oraz o gazy takie jak amoniak, siarkowodor i bezwodnik siarkowy, które znajdują się w niewielkiej ilości w atmosferze przestrzeni zamkniętych, zwłaszcza jeśli przebywa w nich naraz więcej osób. Gazy te wraz z powietrzem dostają się do płuc i do krwi i tą drogą zatrują z wolna organizm, prowadząc do znanych nam objawów zmęczenia i wyczerpania.

Aparat wynalazku Pana Prezydenta służy do otrzymywania idealnej atmosfery. Za taką należy uważać powietrze górskie, które odznacza się wielką czystością, a przystem naturalne jego właściwości są szczególnie korzystne dla zachowania zdrowia.

Znany jest powszechnie leczniczy wpływ pobytu w klimacie górskim i niezmiernie rzadkość występowania w nim zaziębień i katarów. To jeden właśnie z dobroczynnych skutków powietrza górskiego.

Czystość powietrza w aparacie Pana Prezydenta została osiągnięta dzięki niezwykle pomysłowemu urządzeniu. Polega ono na tym, że powietrze w aparacie nasycane się zrazu w zupełności parą wodną, a potem oziębia się nagle, tak że tworzy się samoistnie „sztuczny deszcz”. Każdy pyłek, każda bakterija staje się zaczątkiem małej kropki rosy, która opada i w ten sposób powietrze uwalnia się od tych niepożądanych domieszek. Zanieczyszczenia gazowe powietrza są usunięte przez specjalne filtry, przyczem filtry te mogą wyłapywać nawet gazy bojowe, o wielkiej jadowitości.

Temperaturę wytwarzanego powietrza i jego wilgotność można regulować w dowolny sposób. Jest to wielką zaletą aparatu, bo dzięki takiemu urządzeniu można stworzyć zawsze „komfort atmosferyczny”. Regulacja samej temperatury nie pozwalałaby na to, o czym dobrze wiedzą wszyscy mieszkańcy domów z centralnym ogrzewaniem.

Nowością aparatu do wytwarzania powietrza górskiego jest jeszcze wprowadzenie dwu nowych czynników klimatycznych, a mianowicie rozproszonych promieni pozafioletkowych i pewnego napięcia elektrycznego atmosfery. Przyczyniają się one do zupełnego upodobnienia sztucznego powietrza górskiego do powietrza naturalnego na znacznych wysokościach. Nie znamy dokładnie jeszcze roli tych czynników, ale domyślać się należy, że wpływ ich na organizm ludzki musi być duży, skoro np. brak promieni pozafioletkowych powoduje u dzieci krzywicę, a wszelkie zmiany napięcia elektrycznego atmosfery wyraźnie wpływają na psychikę ludzką, o czym np. można się przekonać w czasie burzy. Tak samo u artretyków i reumatyków pojawiają się bóle podczas zaburzeń elektrycznych w atmosferze. Możliwość imitacji na-

tury dzięki aparatowi Pana Prezydenta pozwoli na bliższe przestudiowanie wpływu tych mało poznanych czynników na organizm ludzki i ewentualnego wyzyskania ich w celach leczniczych.

Aparat do wytwarzania powietrza górskiego jest niezwykle ciekawym i oryginalnym sposobem rozwiązania problemu higieny powietrza w lokalach zamkniętych. Życie zbiorowe, konieczność przebywania w ciasnych pomieszczeniach w pył i zaduchu, stworzyły poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzi zmuszonych żyć i pracować w tych warunkach. Aparat Pana Prezydenta niesie nam pomoc i możliwość uniknięcia ujemnych skutków życia miejskiego. W naszym interesie leży, aby dołożyć wszelkich starań do tego, aby życie wyzyskiwane dla pomnożenia zdrowia, najcenniejszego skarbu ludzkości.

Dr. E. P.

Włosi okupują Ab'synję

Krwawe walki na granicy

LONDYN, 9.12. Zupełnie nieoczekiwanie wynikł na terenie Afryki północno-wschodniej zatarg.

Jak stwierdzają doniesienia z Rzymu, oddział wojsk abisyńskich uzbrojony w karabiny ręczne i maszynowe oraz lekkie armaty, przekroczył przed dwoma dniami granicę i zaatakował włoskie strażnice pograniczne we włoskiej Somali. Abisyńczycy oskarżyli następnie Włochów o pogwałcenie granicy.

Tymczasem urzędowe źródła abisyńskie sprawę tę przedstawiają w świetle zupełnie odmiennym. Dowodzą mianowicie, że włoska tubylcza w włoskiej części Somali, uzbrojone w czołgi, samoloty i artylerię, a pozostające pod komendą oficerów włoskich, napadły na eskortę abisyńską komisji anglo-etiopskiej w Ualual. Między wojskami włoskimi i abisyńskimi doszło do pogranicznego Somali do zażartych walk.

Ostatnie wiadomości nadesłane ze stolicy Abisynii, Addis Abeba, dowodzą, iż oddziały włoskie posunęły się o 75 mil w głąb terytorium abisyńskiego.

Należy jednak zaznaczyć, że granica między Abisynią a włoskim Somali nie jest dotychczas wytyczona.

Obeenie rząd włoski zaprzeczył u rządu abisyńskiego „przeciwko pogwałceniu granicy we włoskiej części Somali”, a równocześnie poseł abisyński w Rzymie wniósł energiczny protest „przeciwko okupowaniu szeregu miejscowości na terytorium Abisynii przez oddziały włoskie”.

Jest przeto rzeczą wysoce znamieną, że — jak stwierdzają angielskie koła polityczne — rząd Wielkiej Brytanii nie zamierza interweniować w sprawie tego incydentu, uważając, że zainteresowane są w tej sprawie jedynie rządy włoski i abisyński.

O przyczynie zatargu lansują koła włoskie pogłoskę, że Abisyńczycy zaatakowali terytorium włoskie pod wpływem oburzenia na Włochy za ich zażalenie przeciwko udzieleniu przez Abisynię kilku państwom koncesji na plantacje bawełny oraz innych przywilejów gospodarczych, mimo obowiązującej konwencji z Włochami.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że źródło zażalenia leży gdzieś indziej i chodzi tu po prostu o całkowite opanowanie Abisynii przez Włochy w dziedzinie gospodarczej, a kto wie czy i nie częściowo terytorialnej.

Komunikat oficjalny - a fakty

Kim był zabójca Kirowa?

Zabójstwo Sergiusza Kirowa, wybitnej osobowości reżimu sowieckiego, dokonane przez 30-letniego Nikołajewa, stało się ewenementem politycznym dużej wagi. Liczne wersje o przebiegu zamachu w pałacu imienia Urickiego (dawnym Taurydkiem) zarówno te, które lansuje prasa zagraniczna, jak i wersja oficjalna, podana przez Moskwę, nie wyświełiły dotąd istotnych i wiarygodnych motywów zabójstwa.

Komunikat oficjalny rządu sowieckiego nasuwa duże i wiele znamienne wątpliwości. Informuje on, że zamachowiec, Nikołajew, był urzędnikiem „inspekcji robotniczo-własnościowej”, a zarazem członkiem bliżej nieokreślonej organizacji białych kontr-rewolucjonistów. Przyczem, Nikołajew — jak pisał — niedawno usunięty ze swego stanowiska, był bezrobotny i czyn jego miał być inspirowany osobistymi pobudkami na tle redukcji z pracy.

Ta wersja, skonfrontowana z okolicznościami i terenem zamachu, musi upaść.

Do „inspekcji robotniczo-własnościowej”, która jest organem kontrolującym i nadzorczym, dobierają władze sowieckie, rzecz prosta, ludzi pewnych, partyjnych. Usunięcie z urzędu, ustalonym trybem postępowania w reżimie sowieckim, powoduje zarazem usunięcie z partii i utratę legitymacji partyjnej.

Gdzie popełniono zamach? W urzędowym gmachu imienia Urickiego, do którego mają wstęp partyjni komunisty za okazaniem legitymacji, zwykli zaś śmiertelnicy muszą przejść przez szereg formalności: przedstawić sprawę, którą chcą załatwić i zameldować się u kontrolującego dyżurnego za okazaniem dowodu osobistego.

Jeśli Nikołajew utracił stanowisko, a tem samem po wydaleniu z partii — legitymację, to pojawia się intrygujące pytanie: jak zdołał wejść do gmachu i przez nikogo nie niepokojony oczekiwać w hallu na Kirowa?

Czyżby wszedł do pałacu imienia Urickiego jako zwykły interesant, po przedstawieniu dowodu osobistego? Wydaje się to nietylko

wątpliwe, lecz wprost — nieprawdopodobne. Jeśli utracił stanowisko, stał się przecież bezsprzecznie osobą z kategorii „podejrzanych”, a z tytułu swej pracy był chyba znany urzędnikom gmachu im. Urickiego? Zresztą, śledząc władze bezpieczeństwa publicznego w Sowietach są czułe i sprawne...

Teren zabójstwa każe przypuszczać, że Nikołajew był w posiadaniu legitymacji partyjnej. Podważa to wersję o wydaleniu i redukcji, a tem samem czyni mocno wątpliwym, jakoby Nikołajew działał z motywów osobistych na tle utraconego stanowiska.

Równie nieprzekonywująca jest wzmianka ze źródeł moskiewskich, jakoby zamachowiec należał do jakiejś kontr-rewolucyjnej, „białogwardyjskiej” organizacji.

Oficjalny komunikat z Moskwy podaje — a tej informacji niema powodu kwestionować — że Nikołajew urodził się w 1904 roku. W chwili zamachu liczył lat trzydzieści. Rewolucję zaś przeżył, mając lat trzynaście. Czyżby do młodego chłopca 13-letniego przynęły tak mocno nastroje „białogwardyjskie”, że przetrwał one później, 17-letni okres (od 1917 do 1934) rewolucji, wojen domowych i „budownictwa socjalistycznego”?

Czy w świadomości 13-letniego chłopca istniał już kontr-rewolucyjny ładunek, zachowany do grudnia 1934 roku z nieosłabioną siłą, nienadwyreżony przez 17-letnią, wybuchową temperaturę przemian, które się dokonywały w Sowietach i niekiedy przez wielofrontową, wszechobecną propagandę

polityczną i wychowawczą nowego ustroju?

Nie. W krytycznym oświetleniu fakty wyglądają inaczej. Nikołajew wyrósł w atmosferze nowego reżimu i rewolucyjnych zmian. Należy do pokolenia, które wychował już i ukształtował nowy ustrój.

Jego czyn wyrósł nie ze starcia się rzeczywistości przedrewolucyjnej („białogwardyjskiej”), z sowiecką, lecz — w łonie nowej, porewolucyjnej rzeczywistości.

Strzały w domu imienia Urickiego nie były krótkim śpiem między „białymi”, a „czerwonymi”. Były raczej sygnałem wewnętrznych nastrojów opozycyjnych i znakiem pewnego rozdarcia politycznego.

Po zamachu doniesiono z Moskwy o rozstrzelaniu 66 osób spośród żywiołów kontrrewolucyjnych, przygotowywujących — jak podawał komunikat — zamachy na wybitne osobistości. Na terror indywidualny Nikołajewa rząd sowiecki odpowiedział terorem masowym.

Fakt ten i podniecona atmosfera, jaka się wytworzyła w Moskwie po zamachu — podważała opinię o stabilizacji stosunków politycznych w Sowietach. Mimo, że przez wieloletni okres nie było na terenie Z. S. S. R. aktu teroru wobec elity rządzącej, grudniowy zamach ujawnił, że układ stosunków podminowany jest wewnętrzną opozycją.

Dlatego strzały od których padł Sergiusz Kirow, mała tem większa — zarówno dla Sowietów, jak i zagranicy — wagę i wymowę polityczną.

S.

Święto młodych rolników

leśników i ogrodników

Inauguracja roku szkolnego w S. G. G. W.

W uroczystym nastroju odbyła się wczoraj przed południem inauguracja roku szkolnego w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W reprezentacyjnej auli umalanej zielenią zasiadł senat Szkoły z rektorem prof. dr. Marjanem Górskim na czele. Zaroiło się od szarych tog profesorów wydziału rolniczo-leśniczego, kraśniały między nimi togi amantowe profesorów — ogrodników, czerniły się stroje profesorów leśników.

Po bokach zasiadło grono asystentów, grupa funkcjonariuszów, a dalej w wysokich kręgach ław wielki tłum studentów z rodzinami, oraz zaproszonych gości.

W zwyczajnych, jasnych słowach, w rzeczowych skrótach opowiedział rektor Górski o trudnościach położenia, o pracach i osiągnięciach szkoły.

Rok ubiegły — rzekł — był dla życia szkoły okresem szczególnie ważnym i ciekawym, ponieważ wśród projektów reorganizacji nauczania rozpatrywano była możliwość skasowania niektórych wydziałów na S. G. G. W. Jednak obecnie sprawy te ułożyły się tak szczęśliwie, że szkoła nie ma już powodu do troski o swą przyszłość i rozwój.

W r. ub. wykończony został gmach szkoły i urządzone jej wnętrza. Już w lipcu ukończono roboty terenowe, a w październiku — budowlane. Dokonano je w oparciu o Fundusz Pracy oraz z nadzwyczajnych kredytów budowlanych, częściowo z opłat studentów.

W roku sprawozdawczym szkoła miała 17 katedr zwyczajnych i 10 nadzwyczajnych.

Łuke jakaby mogła powstać w pracy szkoły przy tak niewielu katedrach upełnił 182 wykłady zlecone.

O przyjęcie do szkoły ubiegało się 338 kandydatów, z których przyjęto 271. W semestrze zimowym roku sprawozdawczego było w Szkole 1349 studentów, w letnim — 1250, z tych wyznaczeń niechrześcijańskich około 5,5 proc. Dyplomów wydała szkoła 128, z tego na stopień inżyniera rolniczego 48, leśnego — 49, ogrodniczego — 31. Poza tem wydano 3 dyplomy doktorskie. Budżet Szkoły wyniósł 1.349.040 zł.

Skończył głos prof. dr. Michał Korczewski, który wygłosił wykład inauguracyjny p. t. „Rola mikroelementów w odżywianiu roślin”.

I zaraz okazało się, jak z przedmiotu suchego i dla laika zdawałoby się niedostępnego, uczynić można rzecz pasjonującą ciekawą.

Barwnie i prosto zobrazował prof. Korczewski wysiłki jakie czyniła nauka nad uchyleniem tajemnicy życia rośliny. Opowiedział, jak to uczeni doszli do przekonania, że roślinie niezbędne jest potrzebne do odżywiania się 8 zasadniczych elementów zamykali ją w odosobnieniu, próbując ją nimi żywić. I jak się wówczas okazało, że roślinie potrzebne jest oprócz tych elementów, cały mikroświat innych, wszystko co płynie z powietrza i ziemi, nawet składniki, które normalnie są trucizną. Ze musi wchłaniać i miedź i fluor i nikiel i rtęć i arsen i tytan i dziesiątki innych.

Mówca przeniósł słuchaczy w nieuchwytny okiem świat drobin i zobrazował cudowną pracę tajemniczych sił organizmu rośliny, która buduje w swym wnętrzu procesy nie do naśladowania przez świat zwierzęcy.

*)

Faszyzacja Kuby

za pieniądze Wall Street

NOWY YORK, 9.12. Bankierzy amerykańscy wydali 120 tys. dol. na kupno broni, przeznaczonej dla faszystów na wyspie Kuby.

W Nowym Jorku przebywa obecnie Martinez Baenz, szef terorystycznej organizacji studentów o charakterze faszystowskim. Baenz uważany jest za kandydata na przyszłego dyktatora faszystowskiego Kuby.

cznej organizacji studentów o charakterze faszystowskim. Baenz uważany jest za kandydata na przyszłego dyktatora faszystowskiego Kuby.

Uklon Litwinowa

w stronę Niemiec

MOSKWA, 9.12. W wywiadzie z genewskim korespondentem Tassa, komisarz Litwinow podkreślił, że jakiegokolwiek układy francusko-sowieckie mogą mieć na celu jedynie wzmocnienie bezpieczeństwa własnego i ogólnego pokoju i nie będą skierowane przeciwko interesom

któregokolwiek kraju, jeżeli z interesów tych wyłączyć agresję. Komisarz Litwinow zaznaczył dalej z naciskiem, że „ZSRR nigdy nie przestanie dążyć do wszelkich stronnych i najlepszych stosunków z Niemcami”.

Rozpacz 44 policjantów

po nagłej dymisji w Kiszyniowie

CZERNIOWCE, 9.12. Na oryginalną formę protestu zdobyło się zwolnionych nagle ze służby 44 sierżantów policji w Kiszyniowie, którzy znalazłszy się w rozpaczliwej sytuacji materialnej wy-

ruszyli pieszo do Bukaresztu, aby tam dochodzić swoich praw. Czas tej wędrówki obliczyli oni na 18 dni.

Zdeptane jacejki

w h storycznym Chocim'u

CZERNIOWCE, 9.12. Władze bezpieczeństwa wykryły zorganizowaną sieć jacejek komunistycznych w Chocimiu. Jedną z nich zajmowała się szpiego-

stwem wojskowym, druga ekonomicznym, trzecia agitacją wśród żołnierzy garnizonu, czwarta wreszcie organizacją strajków. Aresztowano wiele osób.

WIESCI TELEGRAFICZNE

z całego świata

Katastrofa na autostradzie

Na autostradzie Medjolan — Turyn samochód pedzacy z szybkością 150 km., wywrócił się. 3 osoby poniosły śmierć na miejscu, dwie są ciężko ranne.

W Europie bezpiecznie

Do Le Havre przybył b. prezydent Kuby, Machado, który zamierza osiedlić się na stałe we Francji, gdyż w Ameryce nie czuł się bezpieczny.

Telefon przez Pacyfik

Wczoraj odbyła się pierwsza rozmowa telefoniczna bezpośrednia między Japonią a St. Zjednoczonymi.

Stracenie 6 wyrotowców

W Sofii skazano 6 komunistów na karę śmierci za organizowanie komórek komunistycznych w garnizonach

wojskowych na prowincji. Skazanców powieszono.

Przyspieszona wizyta

Podróż francuskiego ministra spraw zagranicznych Laval'a do Rzymu ma zostać przyspieszona i nastąpi zapewne przed 20 grudnia r. b.

Zakończony strajk

adwokatów

Na skutek oświadczenia rumuńskiego ministra sprawiedliwości, iż rząd wycofa dekret ustanawiający nowe opłaty sądowe, protestacyjny strajk adwokatów bucharszteńskich zakończył się.

Nowy sukces

Paragwajczyków

Wojska paragwajskie zajęły fort Samasiutę, który ostatnio był siedzibą głównej kwatery armii boliwijskiej.

Profil „Szarej eminencji”

z francuskiego M. S. Z.

W Paryżu zmarł jeden z najwybitniejszych dyplomatów powojennej Francji, Filip Berthelot.

Przez 10 lat był generalnym sekretarzem Quai d'Orsay. Podczas gdy wciąż zmieniający się ministrowie spraw zagranicznych Francji wyjeżdżali na międzynarodowe konferencje, przemawiali w Genewie — Berthelot siedział przy biurku i milczał. Był „szarą eminencją”, był elementem ciągłości w kalejdoskopinie zmieniających się rządach francuskich. Trzymał w rękach wszystkie nici. Od zawarcia sojuszu Francji z Polską i Małą Ententą do zawarcia paktu nieagresji z Sowietami — wszystko przeszło przez jego ręce...

Przez 2 lata Berthelot był pozbawiony wpływu. Przerwał się spowodował Poincaré. Usunął „szarą eminencję”. Beletrysta Giraudoux w swej najlepszej powieści „Bella” (wyszyła przed kilku laty w polskim przekładzie) opisał ten słynny konflikt. Zaczął się on od bankructwa pewnego banku, którego dyrektorem był brat Berthelota. Padł zarzut, że bank korzystał z informacji, udzielanych mu z biura przy Quai d'Orsay. Sprawa się niebawem wyścisła, ale Berthelot 2 lata był poza biurem. Wrócił wtedy, gdy Poincaré wycofał się w zaciśnięte domowe.

Codziennie punktualnie o godz. 8-ej rano zjawiał się Berthelot w biurze i opuszczał je dopiero wieczorem. Siedział wtedy do teatru, na wystawę

obrazów, lub do późnej nocy czytał. Posiadał wiedzę uniwersalną, niezwykle oczytanie i bajećną pamięć. Razu pewnego założył się z poetą Moreasem, kto z nich więcej wierszy zdoła wyrecytować z pamięci.

Berthelot wygrał zakład. Zarecytował 26.000 wierszy... Najchętniej bywał w towarzystwie literatów i publicystów; wielu z nich powołał do ministerstwa jako swych najbliższych współpracowników.

Sam zresztą znakomicie władał piórem i ogłosił szereg dzieł Ostatnia jego pracą była mowa, którą miał wygłosić w Londynie na zebraniu pewnego francusko-angielskiego towarzystwa. Śmierć przeszkodziła mu w wyjeździe do stolicy Anglii.

W mowie tej podaje Berthelot bardzo interesujący epizod z konferencji między Asquithem i Briandem w r. 1915:

— Asquith pierwszy zabrał głos, nakreślił sytuację koalicji i zaproponował plan wspólnego działania. Briand, który ani słowa po angielsku nie rozumiał, po pierwszych słowach Asquitha zasnął... Po kwadransie Asquith zakończył przemówienie i usiadł. Milczenie w sali omdlało Brianda. Wstał i bajećną intuicją odpowiedział na wywody angielskiego premiera. Ledwo zaczął mówić, gdy Asquith zamknął oczy i udał, że śpi...

Berthelot kończy zapewnieniem, że ta konferencja znakomicie się powiodła...

Co się dzieje w Paryżu?

Rzeczy smutne i wesołe

Paryż, w grudniu.
Rozbłysły już przed wielkimi magazynami paryskie pomysły reklamowe zabawek i upominków, minal dzień św. Mikołaja, przeznaczony we Francji na składanie sobie darów i wszystko przygotowane się pełną parą do nadchodzących świąt.

A tymczasem, wciąż wartko płynące życie nasuwa coraz to nowe zdarzenia, smutne i wesołe.

MIŁOŚĆ, KTÓRA ZABIŁA...
Smutnie! To przedewszystkiem, śmierć czarującej lotniczki Heleny Boucher. Ci, którzy jej nie znali osobie, opłakują w niej wielką lotniczkę i dzielną kobietę. Ci, co ją znali, żałują pełnej wdzięku i niewypowiedzianego uroku młodej dziewczyny, która tak bezgranicznie kochała swój niebezpieczny zawód.

Oto jeden z przyjaciół Heleny Boucher, młody dziennikarz, Jean Debia, opowiada w wzruszającym sposobie, jak to po otrzymaniu patentu lotniczego Helena prosiła, by nie nazywać jej już dzieckiem spieszczącym „Leno”, tylko Heleną.

— Nie jestem już dzieckiem: jestem lotniczką.

Ile miłości i dumy było w tem oświadczeniu.
Jaka była szczęśliwa, kiedy nadszedł wielki dzień wypróbowania jej maszyny. Od tej chwili oddała się całkowicie i bez zastrzeżeń „jedynemu swemu panu”, tak mówiła o swym samolocie.

Kiedy po jej udanym raidzie Paryż — Bagdad, po wygraniu konkursu na lot w zamkniętym kole, ktoś z przyjaciół, spotkawszy ją na lotnisku, spytał:

— No, i cóż jeszcze ci się nie znudziło? Jeszcze nie ostrył twój zapal?

Heleny Boucher odpowiedziała ze śmiechem:
— Nie! Jeszcze wciąż jestem w miódowym miesiącu ja i samolot.

Ta miłość ją zabiła, zanim skończył się jej „miódowy miesiąc”.

JAK W CHICAGO...
Tęgo wieczora gwarno i pełno było w modnym lokalu na Montparnassie, opatrzonym malowniczym szyldem „Wół na dachu” (Boeuf sur le toit).

Wszystkie stoliki były zajęte, a większość towarzystwa była już pod dobrą datą.

Miedzy gośćmi znajdowała się pewna młoda i piękna Amerykanka, ubrana w modną, długą do ziemi i nieistniejącą na plecach suknię balowa. To dziecko pręty miało

jakąś niewiadomo czy uzasadnioną, czy też urojoną pretensję do towarzyszącego jej młodzieńca.

Niewiele się namyślając, uroczą Amerykankę wyciągnęła z kieszeni swego kosztownego futrańskiego płaszcza wielki cowboyski rewolwer i trach, trach... strzeliła do swego przeciwnika. Ten się usunął i kula przeznaczona dla niego trafiła w ramię kelnera.

Ktoś pobiegł po policjanta. Policjant przyszedł w swej granatowej pelerynce, ale zdawał się być bardzo zmieszany i niezadowolony:
— O, — mówił — Amerykanka, to nie takie proste. Mogę mieć przykrości...

Ktoś od stolika krzyknął:
— Nie robicie z tego kwestii, ona nieumyślnie!

Ale większość zebranych zawrzała oburzeniem. Nie można zostawić czegoś podobnego bezkarnie, zwłaszcza, że kula tkwiła w ramieniu kelnera.

Niemal siłą wpełchnięto Amerykankę w ramiona policjanta. Zarzuciła wspaniałe futro na wspornik sukni i poszła do komisariatu policji.

Niesłusznie ją wzięli. W Chicago taka rzecz zdarza się po kilka razy w każdym lokalu — powiedział jakiś Amerykanin.

„POSZUKUJE SIĘ LUDZI DO NAGRODY...”

Nadeszła dla Paryża pora, kiedy rokrocznie zaczyna się kłopoty z daniem nagród literackich.

Jak wiadomo, w pierwszej połowie grudnia rozdaje nagrodę im. Goncourtów, nagrodę za twórczość kobiecą „Prix Femina”, mniejszą nagrodę imienia pierwszego dziennikarza Francji Teofrasta Renaudot, a jeszcze na dodatek nagrodę belgijską, imienia króla Alberta I.

Ostatnia nagroda została już rozstrzygnięta. Otrzymał ją młody poeta belgijski Vivier.

Ale z resztą nagród jest wielki kłopot. Prostu, trudno jest znaleźć kandydatów, godnych do otrzymania tych nagród. Kiedyś z tej okazji żartowano w Paryżu, że trzeba dać do gazet ogłoszenie: „Poszukuje się kogoś, kto chce wziąć nagrodę literacką”.

Obeenie wymieniania rozmaite nazwiska kandydatów, a zwłaszcza kandydatek na nagrodę kobiecą, ale dni nagród już za pasem, a spór koło tych nazwisk jest pełen zacietrzewienia.

SEM

A na zakończenie coś na pograniczu rzeczy smutnych i wesołych.

Smutne, bo umarł ceniony karykaturzysta francuski Sem, którego rysunki długie lata ozdabiały wszelkie humorystyczne felietony. Wesołe, bo cały Paryż powtarza sobie anegdota związane z jego życiem.

Oto jedna z nich, ogromnie zabawna.

Był w Paryżu pewien malarz, prezes związku artystów Gerwex, który był ludzko podobny do prezesa trybunału Sekwany, Pugeta.

Pewnego razu na otwarciu jakiejś wystawy Sem spotkał Gerwaixa, który przywitał go słowami:

— Jak się pan ma, Sem.

Sem, sądząc, że ma przed sobą Pugeta, odparł:

— Doskonale, panie prezesie.

Gerwaix sądził, że nazywa go prezesem z okazji godności w zwiczku, nie zdziwił się, ale kary-

katurzysta w toku rozmowy spostrzegł swą omyłkę i powiedział:

— Niech pan sobie wyobrazi, że wziąłem pana pierwotnie za tego prezesa... jakże mu tam? nie mogę sobie przypomnieć... No, wie pan...

— Nie, nie wiem.

— No, ten co to taki podobny do pana, wie pan?

— Nie.

Sem powędrował dalej po salach wystawy, wciąż zaprzęgnięty myślą o tem, jak nazywa się ów prezes, podobny do Gerwaixa. Nagle, gdy był już w czwartej sali, przypomniał sobie to nazwisko i zaczął szukać malarza, by mu to zakomunikować. Zobaczył go stojącego przed jakimś obrazem i tknąwszy w niego palcem, zawołał:

— Puget!

Tym, do którego tak krzyknął, był sam prezes Puget.

J. R.

Polski film w Berlinie

zdobył najwyższe odznaczenie

Zle. Zle z tą polską kinematografią. To słyszy się często.

Otoż, nie! Trzeba głośno zaprotestować. Trzeba zwrócić uwagę i podnieść również zasługi i sukcesy polskich filmowców, tak często słusznie, czy niesłusznie, ale ostro karconych. Okazja jest. Lepiej przędko nie będzie.

W Warszawie bawił „führer” niemieckiej filmi p. Fritz Bertram. Celem wizyty dyrektora związku kin niemieckich było zaproszenie przedstawicieli polskich filmowców na światowy kongres filmowy, który odbędzie się w kwietniu w Berlinie. Omawiane tam będą najżywniejsze, aktualne sprawy m. in. kwestia przeciwstawienia się hegemonii produkcji amerykańskiej oraz zagadnienie żywszej, intensywniejszej współpracy państw europejskich z Niemcami.

Będzie oczywiście mowa o Polsce. P. Fritz Bertram wiele sobie po tej współpracy obiecuje.

— Polska produkcja kinowa ma wielką przyszłość i odegrać może poważniejszą rolę na rynku międzynarodowym. — wyrażała nasz rozmówca. — Dla przykładu podam, że film polski, „Wyrok życia”, zdobył najwyższą kwalifikację, t. j. ocenę cenzury, jako obraz artystyczny. Zachwycaliśmy się w Berlinie scenariuszem, ujęciem tematu, oraz grą artystów, a w pierwszym rzędzie — Jadzią Andrzejewską. To prawdziwy, wielki talent! „Wyrok życia” wyświetlany będzie we wszystkich kinach niemieckich w wersji „dubbingowej”, to znaczy z podłożonymi dialogami w języku niemieckim. Mam nadzieję, że na tem się nie skończy...

Warto zaznaczyć, że „Wyrok życia”, jakkolwiek uzyskał dobrą opinię elity, oraz pochlebne recenzje w prasie — jednak w Polsce wielkim powodzeniem się nie cieszył.

Dopiero w Berlinie poznali się na tym polskim filmie.

Na ulicę...

Gdy znikł tradycyjny typ żebraka...

WARSZAWA, 9.12.

Na ulicy Czerwonego Krzyża podchodzi do mnie wysoka pani w żalobie, która przed chwilą szła mi naprzeciw wolnym krokiem. Staje nieśmiało i półgłosem jaka:

— Przepraszam panią...

Zatrzymuję się. Pewnie nie może znaleźć czyjegoś adresu. Może niefortunnie...

— Proszę pani... o parę groszy na chleb.

Teraz dopiero, rzuciwszy uważne spojrzenie widzi się że pani ma na sobie cieniutkie letnie pantofle, ładnie skrojone ale pamięte i wypelzle; że futrzany kołnierzyk wokół jej szyi jest wyarty aż do świecące skóry; że na nogach ma letnie płócienne pantofle z...

RADIO WARSZAWSKIE

6.45: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”; 6.48: Muzyka (płyty); 6.52: Gimnastyka. 7.07: D. c. muzyki (płyty); 7.25: D. c. muzyki (płyty); 7.38: Chwilka pań domu. 11.57: Sygnał czasu. 12: Hejnał z Krakowa; 12.10: Koncert zespołu. 13.05: Polskie pieśni stylizowane (płyty). 13.45: Koncert Ork. 14.45: Lekcja języka niemieckiego. 17: Recital fortepianowy J. Rosenberga-Schindlerowej; 17.25: Skrzynka pocztowa; 17.35: Fragment z op. „Kawaler Srebrnej Róży” — R. Straussa (płyty); 17.50: „Fotograf...”

18: „Skrzynka pocztowa rolnicza”; 18.15: a) Fr. Schubert: Trio B-dur, b) G. F. Haendel: Passacaglia wyk. Ginzburgowie. 18: Audycja ziemianka; 19.30: Krajobraz Polski a jej kultura (felieton). 20: Muzyka lekka i popularna. Wyk. Ork. P. R. i chór Juranda. 21: Audycja Stowarzyszenia Miłośników Dawnej muzyki; 21.45: Odczyt z cyklu przyrodniczego. 22.15: Lekcja tańca; 22.35: Nastynnieli tenorzy świata (płyty). 23.05: Muzyka taneczna.

Strzelanie w maskach gazowych



Na strzelniczy w Domu Żołnierza Polskiego w stolicy odbyły się onegdaj pod protektorem kuratora warszawskiego okręgu szkolnego — trzecie doroczne międzyszkolne zawody strzeleckie w maskach gazowych.

Austrjackie mrzonki

o doktrynie Monrogo dla... Europy

W swoim czasie nasze pismo analizowało projekty przywódcy „Lewiatana” austrjackiego, wiodące rzekomo do podniesienia dobrobytu w Europie przez opasanie jej całym murem celnym.

Właśnie idee te doczekały się „paneuropejskiej” konferencji gospodarczej w Wiedniu, na której zalecono m. in. stworzenie europejskiej unii celnej, opartej o paki regionalne; obronę rynku europejskiego przeciw konkurencji azjatyckiej i amerykańskiej; stworzenie układu, ułatwiającego komunikację lotniczą. Konferencja przyjęła pozątem program gospodarczy, zalecający ściślejszą łączność gospodarczą państw europejskich i ich

kolonii, zastosowanie doktryny. Wydaje nam się, że nie jest zdrową rzeczą sugestionowanie całej Europy myśleniami kategoriami, mającymi zdrowy sens gospodarczy wyłącznie nad Dunajem.

Jest niewątpliwe, że w interesie Austrii system paktów regionalnych byłby zbawieniem ekonomicznym, otwarciem nowej ery przemysłowo-handlowej.

Ale Europa nie jest Austrią, nie potrzebuje tracić spokoju myślenia i pakować się w eksperymenty „monroizmu”. Traci to myśkłą i słabością.

To już nie regionalizm, lecz partykularyzm.

fk.

SERCA PRZY BIURKACH

POWIEŚĆ

86

Madzia Rzewnicka znajduje się na polskim okręcie odbywającym wycieczkę do Angli i Holandii.
Na okręcie spotkała dziennikarza Werwińskiego, którego znała tylko przelotnie w Warszawie. Werwiński cały czas flirtował z rozwódką panią Mira, poznaną na wycieczce, ostatniego dnia jednak zaczął rozmawiać z Madzią.

Przed wyjazdem Madzi z Warszawy, w firmie, gdzie pracuje jako maszynistka wydarzył się okropny napad bandycki na kasę: pod nieobecność starego kasjera, Pietraczka spłodowano kasę i zamordowano jego zastępcę.

Madzia stara się zapomnieć o tych wypadkach. Okret jest w drodze z Londynu do Rotterdamu.

Wieczór, który nastąpił po tym dniu, był wyjątkowo pogodny. Wielkie, ach jakie wielkie niebo (Madzia nie przypuszczała dawniej, że niebo może być takie ogromne) zamykało wygwieżdżoną kopułą cały horyzont, czarne lśniące morze i maleńką wóbec okromu lupinę okrętu.

Madzia szła sama wzdłuż pokładu okrętowego do swej kabiny. Była zmęczona, ale świetnie nastrojona. Rozmawiała dziś długo z Werwińskim i zachwycił ją jego swobodny sposób mówienia, dowcip

i nieustający humor. Wieczór spędził w dancingu okrętowym przy stoliku z całym towarzystwem, wśród którego była pani Mira i Werwiński. W dancingu było duszno, kolorowe festony chorągiewek, przystajające ściany, kołysały się od podmuchu gorąca i ruchu tańczących par. Na stolikach stały znakomite trunki, orkiestra podochocona grała coraz to skoczniej, urozmaicając muzykę wyszukaniem jazzem. przy stole kapitańskim zasiadła cała niemal starsza załoga. Nastrój był znakomity.

Ale Madzia czuła się nieco zmęczona. Nogi bolały ją jeszcze po wędrówkach londyńskich, głowa ciężyla nieprzyzwyczajona do trunków, które nalewały jej w kieliszek uprzejmi panowie przy stoliku. Była godzina pierwsza po północy, gdy postanowiła pójść do kabiny spać. Przecież jutro przyjeżdżała do Rotterdamu, trzeba zbierać siły na zwiedzanie Holandii.

Pożegnała więc całe towarzystwo i skierowała się do korytarza, wiodącego do kabin. Ale kusząca granatowa noc zaglądała z pokładu przez otwarte drzwi, tak, że Madzia wyszła jeszcze, by trochę zaczerpnąć powietrza.

Na pokładzie nie było żywej duszy. Wszyscy albo spali, albo zabawiali się w dancingu, czy w barze. Tylko na górnym pokładzie stała jakaś para, patrząc sobie w oczy.

Madzia obeszła dolny pokład wkoło i skierowała się do kabiny.

Długi korytarz, biegnący wzdłuż kabin, był także pusty. Tylko o kilka kroków od drzwi kabiny Madzi stali dwaj ludzie.

Na widok Madzi odsunęli się grzecznie i dalej prowadzili, widocznie jakąś zajmującą rozmowę.

Byli to wciąż ci sami nierozłączni: jeden mały chudy, drugi z bliźną nad ustami. Madzia minęła ich, skinęła głową w odpowiedź na ich ukłon i otworzyła drzwi kabiny.

Była sama w kabinie, bo jej towarzysząca, pani Mira, była z tych kobiet, które ostatnie opuszczają posterunek dancinowy. Rozebrała się szybko i wsiadła pod koldre.

Ale czy to zmęczenie polondyńskie, czy nadmiar wypitych trunków sprawiała, że Madzia nie mogła zasnąć. Jak w dziwaczny kalejdoskopie przesuwały się przed jej przymkniętymi oczyma kolorowe światła ulicy londyńskiej, błyszcząca taśma ogłoszeń i deszcz na Leicester Square, wysokie maszty portu w Greenwich, festony chorągiewek na ścianach okrętowego dancingu.

Woda pluśkała łagodnie i jednostajnie za oknem, gdzieś głęboko pod kabiną pracownicy poruszała się śruba okrętowa, wstrząsając całym statkiem.

I nagle, w te dwa znajome dźwięki wpłynęła trzeci. Wyraźny głos męski, mówiący coś pod drzwiami kabiny.

„Ktoś zapomniał, że drzwi kabin mają otwory i ustawił się tuż pod drzwiami dla rozmówek” pomyślała Madzia niechętnie.

Głos był zachrypły i niski, a odpowiadał mu drugi, o zlekka zacinający się mowie.

Nowe ksążki „Roju”

Każda po 3 zł.

HALINA MARJA DABROWOLSKA

— Miłość i praca.

„Praca i miłość”: to zasadnicze i głębokie studium nad duszą człowieka. Powrót do powieści psychologicznej, który da się zauważyć w całej literaturze, ma u Dabrowskiej poważną przedstawicielkę.

Specjalnie godne uwagi są u Dabrowskiej opisy ciężkiej pracy biurowej, które po raz pierwszy w tej książce

stają się tematem reportażu. Czułne sumienie społeczne autorki nie narzuca się łatwemu współczuciu, maskowanemu chłodem, a przeciw wub cha często dynamika zgrozy, która wybiła się szczerem liryzmem. „Praca i miłość” to książka wybitnego talentu, rzetelna i odpowiedzialna.

Styl umyślnie prosty ma swoje doskonałe podejście i niezawodne chwytliwy.

Madzia nie myślała słuchać rozmowy tych dwu ludzi, była tylko zła, że przeszkadzała jej spać. Ale nagle drgnęła i wyprostowała się na łóżku.

W rozmowie było coś, co zainteresowało ją do żywego, a nawet poważnie zaniepokoiło.

Tym wyrazem, który zwrócił jej uwagę na rozmowę, było nazwisko pocztowego kasjera z firmy „Grall i Bielkowski”: Pietraczek. Tak wyraźnie zachrypły głos kilka razy powtórzył nazwisko Pietraczek.

„To chyba nie o naszym panu Ksawerym” pomyślała zrazu Madzia, ale następne już zdanie rozproszyło wszystkie jej wątpliwości:

— A ja jestem przekonany — mówił zachrypły głos — że ten fajtlapa Pietraczek w żadnym razie nie łączy tych dwu faktów ze sobą. To chodząca głupota, połączona z niedołęstwem.

— Nie może być takim niedołęgą, skoro jest głównym kasjerem tak poważnej firmy, jak „Grall i Bielkowski”.

„Tak, to o nim”. Madzia, siedząc na łóżku w mroku kabiny, słuchała z zapartym oddechem.

— Bronisz go tak, tego twego „fatra”, jakdyby ci naprawdę na tem zależało.

„Fatra”. Co to znaczy? — myślała Madzia. Znała syna Pietraczka pana Ignacego, który niekiedy przychodził do biura ojca z małym Edziem. Nie był podobny do żadnego z pasażerów, których widziała na okręcie.

Wysoki głos ciągnął dalej:

— To nie chodzi wcale o obronę, ale o to, że gdyby zwąchał związek pomiędzy jego wyrazem do Radomska a „robotą”, mielibyśmy się spłaznia. (D. c. n.)

Piękny czyn nauczycielstwa

Mimo pogorszenia po ostatnim zaszerogowaniu warunków jego bytu—nauczycielstwo zdobyło się w ostatnim równie roku na ofiarną, która może być wzorem dla innych grup społecznych.

W listopadzie 1933 r. powstał Okręgowy Komitet Nauczycielski, obejmujący swoją działalnością teren brzeskiego okręgu szkolnego. Zadaniem komitetu miało być zorganizowanie pomocy materialnej bezrobotnemu nauczycielstwu. Na skutek wydanej przez komitet odezw nauczycielstwo opodatkowało się w wysokości 1 1/2% (utrzymujący rodzinę) i 1% (samotni). W akcji nauczycielstwa wzięli udział również urzędnicy administracji szkolnej.

Od 1 grudnia 1933 r. do 30 listopada 1934 r. do kasy komitetu wpłynęło ogółem 73.814 zł. 18 gr., z czego od nauczycielstwa publicznych szkół powstających 61.308 zł. 94 gr., gimnazjów państwowych 4549 zł. 75 gr., prywatnych szkół—3.040 zł. 76 gr., państwowych szkół zawodowych—1.785 zł. 91 gr., państwowych seminarjów nauczycielskich—1.284 zł. 38 gr., od urzędników kuratorium—1.021 zł. 35 gr. i od urzędników inspektoratów—823 zł. 11 gr.

Oprócz wymienionych wyżej sum na pomoc kolegom, pozostającym bez pracy, nauczycielstwo złożyło w sierpniu, wrześniu i październiku r. b. 22.827 zł. 39 gr. na rzecz ludności, dotkniętej klęską powodzi. Razem więc ze swych bardzo skromnych zarobków nauczycielstwo ofiarowało prawie sto tysięcy złotych i to w ciągu jednego tylko roku!

Pozostając bez pracy nauczycielom przyszedł z pomocą O. K. N. w formie stworzenia nowych placówek pracy, na których za wykonywaną pracę udzielał zapomóg pieniężnych w wysokości od 30 do 100 zł miesięcznie, zależnie od sytuacji materialnej kandydata, zakresu pracy i możliwości budżetowych Komitetu. Placówki takie powstały przy szkołach, jako praktyki dla kandydatów stanu nauczycielskiego, przy organizacjach i instytucjach, wciągniętych do akcji oświatowo-pedagogicznej, a częściowo także przy biurach administracji szkolnej.

W okresie sprawozdawczym O. K. N. zatrudnił 197 nauczycielskich, pozostających bez pracy, udzielając im zapomóg stałych lub okresowych. Akcja komitetu stworzyła dla wielu jedyne źródło egzystencji, a wszystkim objętym nią ułatwiła przetrwanie ciężkiego okresu.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: Ajzensztadt Rynek Kościuszki 11, i W. Hermanowskiego, Warszawska 24, i Wysockiego na Piaskach Piękna 2.

Łowiectwo a ubezpieczenie

Łowiectwo, jak każdy sport, kryje w sobie liczne niebezpieczeństwa. Uprawianie jego, mimo zastosowania całej ostrożności, połączone jest niejednokrotnie z mniej lub więcej ciężkimi wypadkami, w których następstwem myśliwi ponoszą przykre konsekwencje w dziedzinie prawa tak karnego, jak i cywilnego.

Przeglądając kroniki myśliwskie w czasopiśmie łowieckim, nie znajdujemy prawie ani jednego numeru, w którym nie byłoby wzmianki o wypadku z bronią, o fackie postrzałenie, a nawet i zabicia myśliwego lub naganiacza. Liczba tych przykrych, ubolewających wypadków, niestety, nie maleje, lecz przeciwnie wzrasta z roku na rok. Wzrost liczby postrzałów myśliwych, rekrutujących się w znacznej części z zapalonego żywiołu miejskiego, nieumiejącego się obchodzić ostrożnie z bronią, żywiołu nerwowego, znajdującego zwierza częstokroć tylko z obrazka, jest czynnikiem wysoce zwiększającym możliwość wypadku.

Wydarzające się wypadki wywołują roszczenia osób poszkodowanych, i stąd niejednokrotnie sprawa dociera na forum

bezrobocia. Przytem zatrudnieni na placówkach, utworzonych przez O. K. N., nie tracili przydatności zawodowej, lecz podnosili ją przez odbywanie praktyki w swoim zawodzie. Przez otoczenie opieką koleżeńską kandydatów stanu nauczycielskiego—całe nauczycielstwo wydawnie przyczyniło się do wyrobienia w nich poczucia przynależności do rodziny nauczycielskiej i trwałego z nią związku. Udzielana nieprzerwanie pomoc materialna była wyrazem dobrze rozumianej ofiarności i solidarności koleżeńskich.

Na zebraniu sprawozdawczym O. K. N., które odbyło się w ubiegłą sobotę w Brześciu, uchwalono akcję komitetu prowadzić także i w roku 1935.

O kazania w jęz. polskim w cerkwi prawosławnej

Uchwały wczorajszego zebrania przedstawicieli Polaków-prawosławnych

W sali teatru „Palace” odbyło się wczoraj zebranie licznie przybyłych przedstawicieli ludności polskiej wyznania prawosławnego w Białymstoku, prowadzącej akcję o kazania w jęz. polskim w tutejszej cerkwi. Zebranie zajął p. A. Sawicki, wygłaszając przemówienie, w którym uzasadnił słusność tej akcji. Oświadczył, że Polacy wyznania prawosławnego są wiernymi synami cerkwi prawosławnej, a domagając się kazań w jęz. polskim opierają swe żądanie na tradycji z czasów przedrozbiorowych, przerwanej zarządzeniami ruskimi, wskazywając na fakt, że ludność polska używa swego języka ojczystego, że nauka religii prawosławnej odbywa się w szkołach w jęz. polskim, ponieważ dzieci nie znają rosyjskiego, a wreszcie na zagwarantowanie przez Konstytucję Rzeczypospolitej prawie.

Zebrani uchwalili przez akla-

mację rezolucję treści następującej:

„Zgromadzeni w dniu 9.XII 1934 r. w sali teatru „Palace” w Białymstoku, Polacy wyznania prawosławnego, zamieszkali w Białymstoku stwierdzając:

„1) że większość ludności prawosławnej w Białymstoku jest niewątpliwie narodowości Polskiej i — mimo działalności rosyjskiej — mimo działalności rosyjskiej — pozostała polską i w duchu polskim wychowywała się dzieci

„2) że większość ludności zna słabo język rosyjski, a dzieci i

młodsze pokolenie wcale tego języka nie znają

„powzięli następującą rezolucję:

„A) Zwrócić się do władz duchownych z prośbą o zaprowadzenie w cerkwi w Białymstoku kazań w języku polskim co drugą niedzielę i we wszystkie uroczystości państwowe, co da możliwość Polakom — prawosławnym pełnego korzystania z nauk ewangelicznych,

„B) Polecieć wybranemu komitetowi przedłożyć władzom duchownym odpowiednio opar-

cowany memoriał wraz z zebraniem podpisanymi,

„C) Odpis memoriału przedłożyć Panu Wojewodzie z prośbą o poparcie naszych postulatów”.

Do komitetu, który w imieniu ludności polskiej wyznania prawosławnego poczynił ma odnośne starania u władz cerkwi prawosławnej, weszli pp.: Aleksander Sawicki (przewodniczący), Piotr Jarczak, Anatol Wierzbicki, Aleksander Ananaczko, A. Gajewski, i Aleksander Wojtach. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że starania te dadzą pozytywne wyniki, już choćby z tego względu, że Polacy w swej Ojczyźnie powinni korzystać z tych samych praw, z jakich swobodnie korzystają wszystkie mniejszości narodowe. A zresztą mamy zupełnie pewne podstawy do twierdzenia, że konstytucja prawosławny w Grodzie nie jest tym staraniem ludności polskiej przeciwny.

Świadectwa przemysłowe

Wydawanie świadectw przemysłowych na r. 1935 przez urzędy skarbowe jest w pełnym toku i trwać będzie do końca bież. miesiąca. Jest rzeczą pożądaną, aby świadectwa wykupywano jak najwcześniej, a to celem uniknięcia natłoku w ostatnich dniach.

Wyjaśnienie

Jak się dowiadujemy, notatka, jaka się ukazała w prasie miejscowej dnia 20 ub. m. w sprawie rzekomej bójki między dwoma podoficerami 14 D.A.K. i osobnikami cywilnymi, po sprawdzeniu okazała się nieprawdziwą.

Zakup w odpowiednim źródle — to wielka oszczędność

ZNANA WYTWÓRNIĄ CZEKOLADY

Ch. Sofer i Syn p. i. „Wiedeński”

(ogł. od 1905 r.)

Białystok, ul. Sosnowa Nr. 3, obok cerkwi, tel. 10

poleca na nadchodzące święta

BOŻEGO NARODZENIA

swoje pierwszorzędne wyroby w dużym wyborze, jak: czekolady, karmelki, cukry, marmoladki, halwy i bombonierki.

Stali klienci wiedzą, iż dewiza wytwórni jest:

jakość, świeżość, dobroć, a głównie tanio.

Łowiectwo a ubezpieczenie

Łowiectwo, jak każdy sport, kryje w sobie liczne niebezpieczeństwa. Uprawianie jego, mimo zastosowania całej ostrożności, połączone jest niejednokrotnie z mniej lub więcej ciężkimi wypadkami, w których następstwem myśliwi ponoszą przykre konsekwencje w dziedzinie prawa tak karnego, jak i cywilnego.

Przeglądając kroniki myśliwskie w czasopiśmie łowieckim, nie znajdujemy prawie ani jednego numeru, w którym nie byłoby wzmianki o wypadku z bronią, o fackie postrzałenie, a nawet i zabicia myśliwego lub naganiacza. Liczba tych przykrych, ubolewających wypadków, niestety, nie maleje, lecz przeciwnie wzrasta z roku na rok. Wzrost liczby postrzałów myśliwych, rekrutujących się w znacznej części z zapalonego żywiołu miejskiego, nieumiejącego się obchodzić ostrożnie z bronią, żywiołu nerwowego, znajdującego zwierza częstokroć tylko z obrazka, jest czynnikiem wysoce zwiększającym możliwość wypadku.

Wydarzające się wypadki wywołują roszczenia osób poszkodowanych, i stąd niejednokrotnie sprawa dociera na forum

sądowe. Sady zaś, rozpatrujące tego rodzaju pretensje odszkodowawcze, wyrokiem z reguły doś surowo, wychodząc z założenia, że ten, kto poluje, powinien też ponosić następstwa niebezpieczeństw, związanych z polowaniem.

Kulturalne społeczeństwa zachodu, w których łowiectwo stoi na wysokim poziomie, znalazły rozwiązanie następstw, które częstokroć w sposób bardzo przykry odbijają się na sprawcy wypadku, o ile chodzi o postrzelenie, spowodowane przez myśliwego. Zadaniu temu odpowiada ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej, na mocy którego Towarzystwo Ubezpieczeń przyjmuje na siebie obowiązek zaspokojenia słusznych pretensji, zgłoszonych przeciwko myśliwemu z powodu czynu lub z urazów cielesnych, czy też uszkodzenia przedmiotów, a ponadto obowiązek ugodowego załatwienia roszczeń przesądnych, a tylko częściowo uzasadnionych, i wreszcie odparcia w drodze sądowej pretensji bezpodstawnych. Ubezpieczeniem objęte są też, bez względu na wysokość odszkodowania, koszty sądowe i pozasądowe obrony prawnej, ponoszone w celu przeciwdziałania zgłoszo-

nym roszczeniom, jak również koszty zastępstwa prawnego w procesie karnym, który może dać podstawę do uzasadnienia roszczeń prywatno-prawnych.

Dzięki temu szerokiemu zakresowi ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej chroni myśliwego od niedających się przewidzieć następstw procesów z powodu wypadków przy polowaniu i usuwa niebezpieczeństwo wielkich ciężarów lub nawet ruiny materialnej, której źródłem może być wyrok sądowy, zasądzający na zapłatę odszkodowania czy to w formie większego kapitału, czy też dożywotniej renty dla osoby poszkodowanej.

Korzyści zatem ubezpieczenia tego są bardzo wielkie, natomiast koszty jego — bardzo skromne. Za zapewnienie sobie świadczeń Polskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „Patria” Sp.

Akc. w granicach zł. 25.000, przy uszkodzeniu jednej osoby, zł. 75.000 przy uszkodzeniu kilku osób przez ten sam wypadek, i zł. 5.000 przy uszkodzeniu cudzej własności — składka roczna od jednego myśliwego wynosi zaledwie zł. 20. Znacząc tutaj należy, że w odróżnieniu od innych rodzajów ubezpieczeń odszkodowanie — raz wypłacone — bynajmniej nie zmniejsza sumy gwarancyjnej Polskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „Patria” Sp. Akc., czyli innymi słowy, polisa w ciągu okresu ubezpieczeniowego zapewnia stale myśliwemu pokrycie w razie jakiegokolwiek wypadku.

Specjalne dodatki są obliczane za włączenie do ubezpieczenia również odpowiedzialności polowych i gajowych (zł. 7,50 od osoby), za polowanie z naganką (25% o), za psy myśliwskie (zł. 5 od psa).

Omówiwszy zakres odpowiedzialności prawnej myśliwych, nie możemy pominąć sprawy należytego zabezpieczenia personelu, któremu powierzony jest nadzór nad terenami łowieckimi, przed zbrodniczymi zamachami kłusowników na ich życie.

Wzmocniona walka władz administracyjnych, prowadzona łącznie z myśliwymi przeciwko panoszącemu się kłusownictwu, pociąga za sobą coraz to nowe ofiary, w których następstwie służbodawca znajduje się często w przykrem położeniu, zwłaszcza jeżeli chodzi o osobę, która wiernie i z narażeniem życia spełniała swe obowiązki.

Tym przykrym i ubolewającym godnym konsekwencjom zapobiega ubezpieczenie gajowych, strzelców i dozorców terenowych od następstw wypadków. Istnieje wprowadzić przymusowe ubezpieczenie zawodowych gajowych, ale przedewszystkiem nie obejmuje ono wszystkich osób, o które w danym wypadku chodzi, a ponadto świadczenia z tytułu ubezpieczenia przymusowego są zbyt skromne i nie mogą zapewnić rodzinie poszkodowanego zaopatrzenia, któreby dawało jakieś takie możliwości życiowe.

Składka roczna za ubezpieczenie tego gwarantująca zł.

5 000 na wypadek śmierci i zł. 7.500 na wypadek stałego kalectwa — wynosi zaledwie zł. 64 od osoby. W razie zaś ubezpieczenia większej liczby osób przez jedno Tow. Łowieckie, względnie przez jednego myśliwego, i zawarcia ubezpieczenia na dłuższy okres czasu — składka ta ulega jeszcze dalszej redukcji.

Każdy, komu sprawy łowiectwa naszego leżą na sercu, musi dbać nie tylko o zwierzyńce, ale i czuwać nad tem, aby wyznaczeni do jej ochrony funkcjonariusze znaleźli należyte zabezpieczenie w razie zbrodniczego zamachu kłusowników.

Kogo nie stać na pokrywanie tego rodzaju świadczeń z własnych funduszy, ten w poczuciu moralnego obowiązku winien zawrzeć ubezpieczenie; pociągnie ono za sobą — jak widzimy — nieznaczne tylko koszty dla właściciela lub dzierżawcy terenów, ubezpieczonym zaś dozorcą, czy gajowym doda niewątpliwie bodźca do energiczniejszego ścigania przestępstw łowieckich.

Andrzej Sliwiński.

Ubezpieczenie myśliwskie zawiera Polskie Towarzystwo Ubezpieczeń „Patria”. Spółka Akcyjna, reprezentacja w Białymstoku, przy ul. Pierackiego Nr. 9, telefon Nr. 48.

● Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski ●

oddział w Białymstoku

podaje do wiadomości, że we wtorek dn. 11 bm. o godz. 18

w lokalu Związku ul. Sienkiewicza 29

odbędzie się uroczyste otwarcie

Wystawy obrazów

znanego malarza IGNACEGO HIRSZFANGA z Paryża.